Paweł Hertz: Europeizm i literatura polska

Upatruję główny dowód naszej przynależności europejskiej nie w tym, co nas utożsamia z Francuzami czy Anglikami, lecz w tym, co nam każę, w zgodzie z podstawowymi dla wspólnej kultury kanonami, po swojemu i dla nas rozwiązywać stojące przed nami problemy — publikujemy tekst Pawła Hertza w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Paweł Hertz. Ogrodnik kultury".

Europeizm i literatura polska. Już w takim postawieniu zagadnienia kryją się wielorakie implikacje, których rozpatrzenie niewątpliwie dopomogłoby nam w zbliżeniu się do podstawowej sprawy, najbardziej nas zajmującej. Jak rozumiem, wymiana zdań na ten temat powinna dopomóc w rozstrzygnięciu dwóch pytań: co to jest europeizm? Oraz: czy treści intelektualne literatury polskiej są tożsame z treściami tzw. literatury europejskiej? Innymi słowy: czy my, Polacy, jesteśmy Europejczykami i czy literatura polska, jako jeden z zasadniczych elementów życia narodowego, jako zwierciadło jego bytu i wyraz jego dążeń, ten nasz udział potwierdza czy też mu zaprzecza?

Spróbuję pokrótce wypowiedzieć tu myśli, które nasuwały mi się, kiedy usiłowałem rozpatrzyć owe ważne zagadnienia.

Przed chwilą powiedziałem, że już w samym sformułowaniu tematu kryją się wielorakie implikacje. Traktowanie bowiem rozdzielne tych dwu pojęć: europeizm, literatura polska, świadczy o niezdecydowaniu co do rzeczy podstawowej: czy jesteśmy, czy nie jesteśmy Europejczykami; czy należymy, czy nie należymy do tzw. Zachodu? Myślę, że pierwszym obowiązkiem będzie przedstawić tu moje o tym zdanie. Jeden z wybitnych pisarzy polskich, należący do generacji, która rozpoczęła działalność literacką u schyłku pierwszej wojny światowej, zdając sprawę z ostatniego swego pobytu na spotkaniu intelektualistów w Genewie i napomykając o roli, jaką może i powinna odegrać obecność Polaków na podobnych imprezach, powiada, że nie należy ani do Wschodu, ani do Zachodu: jest Polakiem. To rozumowanie wydaj e mi

się bardzo charakterystyczne i z tego względu warto się zająć przez chwilę jego analizą. Jest rzeczą niewątpliwą, że wskutek takiego, a nie innego obrotu spraw na przestrzeni przeszło dwóch wieków przywykliśmy me wiązać naszych sukcesów intelektualnych, gospodarczych, socjalnych itd. z jakimś określonym organizmem państwowym, administracyjnym czy nawet terytorialnym Te elementy naszego życia na przestrzeni wieków są niesłychanie płynne, dość spojrzeć na mapę w starym atlasie historycznym poczciwego Kozenna, by się o tym przekonać. To poczucie płynności utrwaliło się w nas właśnie w owym długim okresie historycznym, gdy na całym terytorium kontynentu europejskiego następowały procesy wyraźnego krystalizowania się państw narodowych. Żaden pisarz francuski lub angielski nie będzie się zastanawiał, czy pojęcia: europejski, Europa - odnoszą się do niego, do jego literatury narodowej, i każdy z nich odpowie ze zdziwieniem, że te pojęcia mogły właśnie ukształtować się i nabrać sensu jedynie wskutek udziału jego narodu w życiu kontynentu i wkładu, jaki jego naród wniósł do wspólnej kasy, do wspólnego dorobku we wszystkich dziedzinach życia i myślenia, w tej licznie, rzecz prosta, i w dziedzinie literatury.

Z upadku rzymskiej koncepcji państwa narodziła się wielość europejskich organizacji państwowych

Spróbujmy określić w sposób pobieżny i bardzo niedokładny, co stanowi o europeizmie, o pojęciu kultury europejskiej. Wydaje mi się, że w przybliżeniu można by powiedzieć, iż kultura ta wyrosła na gruzach trzech wielkich monolitycznych systemów: Grecji, Rzymu i uniwersalistycznej koncepcji Kościoła. Z trzech monolitów, które rozpadły się wskutek działania rozmaitych sił historycznych, uformowały się kultura i cywilizacja, będące zaprzeczeniem jednolitości, kultura, jeśli można się tak wyrazić, otwarta, chłonna, tolerancyjna, empiryczna, dedukcyjna.

Kultura helleńska, rozprzestrzeniając się w basenie Morza Śródziemnego, utraciła swą jedność; z upadku rzymskiej koncepcji państwa narodziła się wielość europejskich organizacji państwowych, służących rozwojowi i kształtowaniu się poszczególnych, odrębnych narodów; wreszcie, pod wpływem tego procesu, załamała się

uniwersalistyczna koncepcja Kościoła, a reformacja, choć z początku sama fanatyczna i skłonna do tyranii, przyniosła z sobą tolerancję, uboczny produkt walk religijnych.

Ze wszystkich tych elementów zachowały się jednak ich podstawowe mity: grecki kanon piękności moralnej i fizycznej; rzymski kanon ładu prawnego w stosunkach między zbiorowiskami ludzkimi, a w ich obrębie - pomiędzy jednostkami; chrześcijański kanon ładu etycznego, wspólny zarówno wierzącym, jak i niewierzącym.

W zgodzie z tymi trzema kanonami rozwijały się poszczególne narody naszego kontynentu, tworząc nieustannie wartości kulturalne i cywilizacyjne, które rozprzestrzeniały się szybko i niezależnie od granic geograficznych. Nie można więc pojęcia Europy czy europeizmu ograniczać żadnymi barierami geopolitycznymi, już choćby z tego względu, że jest to typ kultury i cywilizacji otwarty, kształtujący się na zasadzie doświadczenia, posłuszny wynikom dociekań naukowych, empiryczny.

Jeżeli zgodzimy się na taką definicję pojęcia kultury europejskiej, wówczas dość będzie sprawdzić, czy typ naszej kultury i cywilizacji jest z tą definicją zgodny, czy też się od niej różni, a wówczas pierwsza przyjęta przeze mnie implikacja: Polska, jej kultura, jej cywilizacja pozostaje poza obrębem Europy — w zależności od naszej odpowiedzi sprawdzi się lub okaże się fałszywa.

W kulturze polskiej z całą wyrazistością zaznaczają się wszystkie trzy wymienione przeze mnie kanony. Potwierdza to zarówno nasza historia, jak i nasze piśmiennictwo. Należałoby zwłaszcza podkreślić niezwykle silną dominantę tego, nazwałem kanonem rzymskim. Bierze się to stąd, że troska o kształtowanie należytych stosunków między zbiorowiskami ludzkimi, a także między jednostka mi w obrębie zbiorowiska polskiego, przez całe stulecia była sprawą naczelna Od sposobu rozwiązania tych stosunków w sposób Zgodny z kanonem rzymskim czyli w zgodzie z prawami narodów i w zgodzie z prawami jednostki, zależało sarni istnienie Polski jako państwa, a więc i samo istnienie narodu w warunkach sprzyjających jego życiu i rozwojowi. Stąd literatura polska, jak może żadna inna, przeniknięta jest motywem

społecznym, w najszlachetniejszym sensie tego słowa, i motywem politycznym, w tym znaczeniu, w jakim słowo „polityka” rozumiane był przez Greków.

> *Obserwowany dzisiaj owczy pęd do tzw. nowoczesności wypływa z zatracenia zmysłu historycznego, zapomnienia o własnej genealogii*

Te dwa elementy literatury polskiej są w niej obecne od pierwszych grubych, rubasznych pism Mikołaja Reya do bolesnych, niespokojnych, jak gdyby targanych wiatrem niepomyślnej historii zdań Stefana Żeromskiego. Zainteresowanie dla tych właśnie elementów sprawiło, że powstała w Polsce tzw. krakowska szkoła historyczna i wielki ruch pozytywistyczny, że w warunkach swobody, poza krajem, kształtowały się ruchy umysłowe polskiej demokracji, że przykłady mądrego myślenia dał Mochnacki, że samodzielnie o sprawach Polski i Europy mówił Brzozowski, że tworzyły się ważne ośrodki umysłowe, jak Krzemieniec, Wilno, Kraków, Warszawa, że praca intelektualna na miarę potrzeb narodu nie ustawałam, nigdy, nawet w najtrudniejszych warunkach, i że jej wynikiem była zawsze mnogość idei, postaw, prądów i kierunków.

Niektórzy tę przewagę rozwiązywania spraw własnych, tego myślenia i dociekania o sobie i dla siebie, radzi by uznać właśnie za czynnik usuwający nas poza i obręb kultury europejskiej. Powołują się na to, że tezy stawiane i rozwiązywane przez nas w danym okresie, dajmy na to w Warszawie, są inne niż w Paryżu, Wiedniu czy Londynie. Zapominają przy tym, że tezy Paryża są inne niż tezy Londynu, że każde ze społeczeństw tzw. zachodnich załatwiało i załatwia nadal własne sprawy w odpowiednim czasie, zgodnie ze swoimi potrzebami. W tym, jeśli można się tak wyrazić, egoizmie czy, mówiąc bardziej współcześnie - w tej własnej, narodowej drodze do europeizmu widzę głęboki sens samego pojęcia Europy. To właśnie nie ograniczona żadnymi kordonami wspólnota podstawowych kanonów myślenia, a zarazem wspólna różnica sytuacji i doświadczeń, każę Anglikom dokonać rewolucji w wieku siedemnastym, a Francuzom z górą w sto lat później. To ona właśnie formuje inaczej romantyzm francuski, a inaczej romantyzm

polski, to ona również takie, a nie inne cechy nadaje ruchom pozytywistycznym, w zależności od tego punktu Europy, gdzie się one kształtują.

Innymi słowy, upatruję główny dowód naszej przynależności europejskiej nie w tym, co nas utożsamia z Francuzami czy Anglikami, lecz w tym, co nam każę, w zgodzie z podstawowymi dla wspólnej kultury kanonami, po swojemu i dla nas rozwiązywać stojące przed nami problemy.

A więc i pierwsza implikacja: Polska wraz ze swoim piśmiennictwem pozostaje poza kręgiem kultury europejskiej - okazuje się fałszywa.

I druga implikacja: Polska i jej piśmiennictwo na skutek tego, co nazwałem egoizmem lub własną drogą do europeizmu, jest Europie obca i zajmuje jaku' pośrednie, szczególne stanowisko między Wschodem i Zachodem, jest również niesłuszna.

Wskazując na zgodność kanonów i stwierdzając, że samodzielna praca na ich podstawie jest cechą zasadniczą wspólnoty europejskiej, usiłowałem dowieść, że wartościowy i „europejski" jest nasz wkład do wspólnego dorobku tylko wtedy, gdy wynika z naszych własnych prób zastosowania owych kanonów. Wymieniłem również, że prób tych w ciągu tysiąclecia naszej historii było niemało i że rozwiązywaliśmy nasze odrębne zagadnienia z myślą o sobie tak samo, jak to czynili Francuzi, Anglicy czy Niemcy.

Skąd więc bierze się z jednej strony owo stale obecne w nas poczucie niższości, ów, jeśli można się tak wyrazić, kompleks europejski, mania nieustannego powtarzania, że należymy do Zachodu, na którą przecież nie cierpi żaden Francuz czy Anglik, albo też, z drugiej strony, mania wyodrębniania się ze wspólnoty europejskiej, będąca w moim rozumieniu produktem zawiedzionej miłości przy jednoczesnym obniżonym poczuciu własnej przynależności narodowej? Moim zdaniem, wszystkie te zjawiska płyną z niedorozwoju cywilizacyjnego, który, znowu ze względu na okoliczności historyczne, przy jednoczesnym wysokim rozwoju kulturalnym, zachował się w Polsce w

stopniu niezmiernie wysokim. Innymi słowy - wielki dorobek kulturalny, tworzony przez inteligencję w bardzo ciężkich warunkach zewnętrznych, nie znalazł swojego odpowiednika w dorobku cywilizacyjnym całego narodu. Stąd konieczność rozwiązywania w dziedzinie kulturalnej problemów gdzie indziej już rozwiązanych, stąd takie, a nie inne kierunki pracy intelektualnej, stąd wreszcie takie, a nie inne obowiązki inteligencji twórczej i zawodowej. Sprawy stojące przed pisarzem, artystą, naukowcem polskim ulegają, podobnie jak i we wszystkich innych krajach, naciskowi rzeczywistości historycznej. Nikt jednak nigdzie nie uważa za dopust boży i nikt nigdzie nie czuje się wyodrębniony czy obcy europejskiej wspólnocie z tego względu, że musi rozwiązywać własne sprawy; przeciwnie, rozumie, że rozwiązując sprawy własne, daje wkład nowych i nie znanych gdzie indziej doświadczeń. Przed Francuzami, a także i przed pisarzami francuskimi, staje dziś, na przykład, sprawa emancypacji narodów, które wchodzą w skład Unii Francuskiej. Dla Francuza, dla którego kwestia narodowa została rozwiązana w końcu wieku osiemnastego i który przodował w rozumieniu tych zagadnień przez cały wiek dziewiętnasty, może to być powodem głębokiego i bardzo płodnego zamyślenia. Ta właśnie sprawa, choć widziana z przeciwległej Pozycji, była przedmiotem najżywszego zainteresowania literatury polskiej i ona zresztą sprawiała, że w wieku dziewiętnastym literatura polska nie była zbyt atrakcyjna dla społeczeństw, które te zagadnienia już rozwiązały. Dziś jednak, w drugiej połowie dwudziestego stulecia, obserwujemy, że wiele z tych nie zrozumiałych i stanowiących o naszej nieatrakcyjności spraw wypływa na nowo i że nasze świadczenia, uznane przez niejednego z domorosłych paryżan czy londyńczyków za partykularne, prowincjonalne, stojące poza głównym nurtem, nabierają oczekiwanej siły i barwy.

Zbliżamy się tutaj do odległego dotychczas w tych rozważaniach zagadnienia literatury. Chcę mówić o nim dopiero teraz, gdyż dopiero teraz, po wyłuszczeniu moich poglądów na sprawy ogólniejsze, będzie zrozumiałe to, co powiem.

Nie znam bardziej „egoistycznej”, samowystarczalnej, odrębnej, bardziej partykularnej czy prowincjonalnej literatury niż literatura niemiecka dziewiętnastego wieku. Takiemu jej charakterowi sprzyjała wieloletnia decentralizacja, rozbicie Niemiec. Jednocześnie ta literatura, powstająca w rozmaitych punktach kraju, najrzadziej w

> *Oddzielona od historii, od całości kultury, literatura traci swój doniosłość intelektualną*

Berlinie, nie troszcząca się, co o niej powiedzą w Paryżu czy Rzymie, pozbawiona jakiegokolwiek snobizmu europejskiego, okazała się rewelacją dla świata. Wielka powieść czy eseistyka angielska, pisana dla Anglików, bez oglądania się na to, co o niej sądzą cudzoziemcy, wyłączna, zajmująca się własnymi sprawami, jest dobrem wspólnym. Literatura włoska minionego stulecia, zajmująca się w wielkiej mierze, podobnie jak i literatura polska, sprawami bytu narodowego i losami państwowej organizacji tego narodu, jest zarazem częścią wspólnego dorobku.

Przyczyną, dla której literatura polska nie dzieliła losów innych literatur narodowych, było niewątpliwie i przede wszystkim to, że zbiorowisko polskie przez przeszło wiek pozbawione było własnych form państwowych. Należy tu przypomnieć, że kiedy te formy istniały i kiedy w ich obrębie podejmowano w piśmiennictwie jakiekolwiek próby własnych doświadczeń, echa tych prób rozlegały się głośno po Europie, że choćby przypomnimy nasz udział w piśmiennictwie łacińskim lub wielką literaturę reformacji polskiej. Były to bowiem sprawy wspólne i podejmowane zgodnie z chronologią tych wydarzeń na całym kontynencie.

Rzecz jasna, że kiedy potem Polacy poświęcili się przede wszystkim rozpatrywaniu spraw dla nich najżywotniejszych, lecz gdzie indziej już załatwionych, ich piśmiennictwo musiało utracić atrakcyjność dla obcych.

To, co nam dziś proponują niektórzy, dałoby się zawrzeć w formule następującej: ponieważ nasze sprawy są nieciekawe dla obcych, uznajmy, że są one nieciekawe i dla nas, stańmy się eksterytorialni, zapomnijmy o czasie i miejscu, bądźmy jak inni. Rozsądniejsi spośród nich dodają: mówmy o naszych sprawach językiem nowoczesnym.

W obu tych poglądach, z których przebija tęsknota do przekroczenia granic historii, widzę dwa grzechy śmiertelne: pierwszy —przeciw pojęciu Europy, drugi — przeciw pojęciu literatury.

Grzech przeciw pojęciu Europy polega na wyobrażeniu, że można do niej należeć jakoś bezpośrednio, z pominięciem przynależności do określonego zbiorowiska narodowego, z pominięciem obowiązku pracy nad tymi zagadnieniami, które są palące dla owego zbiorowiska. Jest to grzech ahistoryczności, braku poczucia historii, czyli pozbawienia się genealogii, bez której pojęcie europeizmu staje sic czczym snobizmem, modą, kaprysem.

Grzech przeciw pojęciu literatury polega na jej wyodrębnieniu z całości kultury, na jej wyabstrahowaniu, na jej zawieszeniu w pustym niebie estetyki i problematyki formalnej. Oddzielona od historii, od całości kultury, literatura traci swój doniosłość intelektualną, staje się miłą rozrywką albo, co obserwowaliśmy dawno, służebnicą problematyki pozornej, fabrykowanej na krótkotrwały użyte

Biorąc rozbrat z tradycją, z historią własnego zbiorowiska, z wielowiekową jego pracą, literatura bierze zarazem rozbrat z Europą, choć może jednocześnie nawiązać przelotny kontakt nawet z Paryżem.

Wspominałem, że rozsądniejsi powiadają: mówmy o naszych sprawach językiem nowoczesnym. Jest to, oczywiście, daleko idący skrót myślowy. Jeżeli rozumie się przez to: mówmy o naszych sprawach, prowadźmy nasze doświadczenia za pomocą nowoczesnych narzędzi, to oczywiście takie stanowisko jest słuszne. W praktyce jednak należy pamiętać, że nowoczesne narzędzia pisarza francuskiego muszą być inne niż nowoczesne narzędzia pisarza polskiego, a jedynym mianownikiem wspólnym może być tylko, że jeden i drugi musi pracować, uwzględniając różnice w kształtowaniu się tej nowoczesności w poszczególnym zbiorowisku narodowym.

W Lochach Watykanu Andre Gide kreśli analizę tego, co nazwano acte gratuit, zjawiska leżącego w znacznej mierze u podstaw pewnych powikłań cywilizacji nowoczesnej. Tenże acte gratuit, obok, rzecz prosta, i wielu innych momentów, jest dziś składową częścią filozofii życiowej wielkiej liczby młodzieży, zarówno u nas, jak i gdzie indziej. Nie ulega wątpliwości, że analiza tego zjawiska dokonana dziś przez pisarza polskiego, obdarzonego równą wnikliwością intelektualną jak Gide, dałaby obraz znacznie ciekawszy i bogatszy niż obraz Lafcadia nakreślony przez pisarza francuskiego. I oczywiście ów polski pisarz musiałby pracować nowoczesnymi narzędziami literackimi, dokonując sekcji w bardzo określonym historycznie zbiorowisku polskim.

> *Biorąc rozbrat z tradycją, z historią własnego zbiorowiska, z wielowiekową jego pracą, literatura bierze zarazem rozbrat z Europą*

W istocie obserwowany dzisiaj owczy pęd do tzw. nowoczesności wypływa z zatracenia zmysłu historycznego, zapomnienia o własnej genealogii, wreszcie z podświadomej, dyktowanej przez intelektualne lenistwo, chęci przejęcia wzorów gotowych i wypróbowanych gdzie indziej. Taki stan rzeczy, jakkolwiek się zdarza w okresach wrzenia i niewyklarowania pojęć, jest zawsze przejściowy. W istocie bowiem podstawą wszelkiego istnienia na tym kontynencie jest samodzielna, trudna, ciężka praca, nieustanne dorabianie się własnych wartości, formułowanie własnych tez, wynikających z własnego doświadczenia, i ustawiczne ich sprawdzanie. Na tym kontynencie istnieje zawsze żywa wymiana, dyskusja, spory, próbowanie dróg własnych i rozpatrywanie, co z dorobku sąsiadów stało się już dojrzałe do wspólnego użytku. Nigdy jednak na tym kontynencie żadne zbiorowisko narodowe, jeżeli żyje i chce żyć, nie może zadowolić się rolą biernego naśladowcy czy nawet obrotnego komiwojażera.

Pojęcie europeizmu, opartego na trzech kanonach przekazanych nam przez dawność, jest synonimem działania, żmudnego wysiłku nad tworzeniem nowych, własnych wartości narodowych, które z czasem

stają się integralną częścią wspólnego Urobku tej kultury, zwanej europejską, lecz nie znającej innych granic poza granicami swobody dociekania, głoszenia wyników tego dociekania oraz ich wyboru.

Tekst tu zamieszczony jest niemal dokładnym powtórzeniem słowa wstępnego w dyskusji na tematy „europejskie", która odbyła się w listopadzie 1957 r. w jednym z klubów warszawskich [w Klubie Krzywego Koła], Wypowiedziałem więc moje słowo wstępne niemal w samych truizmach, a jedyną rzeczą nową, a w każdym razie rzadko w tym środowisku, w którym mówiłem, podkreślaną, było to, że odmienność i „partykularyzm" poszczególnych kultur narodowych stanowią o sile i atrakcyjności tej całości, którą nazywamy Europą, nie mówiąc już, że to właśnie one złożyły się na taki obraz kultury europejskiej, jaki nam przekazują poszczególne piśmiennictwa tego kontynentu. Dyskusja odbyła się, ale, jak to zwykle z dyskusjami bywa, niewiele z niej dla nas wszystkich wynikło. Ponieważ mój „regionalizm" sprawił, że nie znalazłem wtedy w owym audytorium ani jednego zwolennika, ogłosiłem ów tekst w jednym z czasopism, licząc, że jakaś dobra dusza nie tylko mnie poprze, ale może nawet świetniej i mądrzej rozwinie ten, bądź co bądź, bardzo zajmujący temat. Ale i tu znikąd nie przyszedł sukurs. Z kilku monitów, które wtedy na mnie spadły, zapamiętałem obszerny artykuł p. Aleksandra Rogalskiego („Kierunki" 1957, nr 51-52), gromiący mnie nie tyle za „regionalizm", ile za chęć wyodrębniania kultury europejskiej w ogóle, a zwłaszcza - za banalne ujęcie tematu. Pozostawiam czytelnikowi do rozstrzygnięcia, czy żadna z myśli wypowiedzianych w tym tekście nie zasługuje na dalsze, samodzielne rozpatrywanie.

Paweł Hertz